Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 25 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 45

Morderstwo w konsystorze prawosławnym.

Żona zastrzeliła męża, który chciał przyjąć prawosławie, by móc otrzymać rozwód.

Z Warszawy donoszą nam:

Trzej wywiadowcy 4-go rejonu urzędu śledczego kończyli swój służbowy obchód. Znalazłszy się o godz. 3-ej po południu na rogu Targowej i Zygmuntowskiej, usłyszeli 3 wystrzały w domu pod nr. 13.

Wywiadowcy nie tracili czasu na naradę. Jeden z nich wpadł na podwórze, drugi stanął w bramie, a trzeci wszedł na schody. Na pierwszem piętrze usłyszał wołanie:

— Zabity!

— Już nie żyje!

— Radi Boga, spasajtie!

Nerwowo szarpana klamka wskazała urzędnikowi drzwi, poza któremi kryła się krwawa tragedia.

Napis nad drzwiami pouczał, iż mieści się tu kancelarja konsystorza prawosławnego.

Wywiadowca wszedł, nie pukając. Tuż u nóg swoich, pod progiem ujrzał młodego człowieka, broczącego krwią.

O parę kroków w głębi pokoju stała młoda kobieta z rewolwerem w ręku.

Bezzwłocznie wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził ranę postrzałową brzucha i odwiózł rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Sprawczyni zamachu bez oporu oddała się w ręce policji.

— Chciałam zabić mego męża — rzekła, uprzedzając pytanie — bo porzucił mnie przed rokiem, a obecnie chciał przyjąć prawosławie, by uzyskać rozwód.

Taki był wstęp do smutnej opowieści ich dziejów.

P. Jagiełło 27-letni urzędnik i pani Jadwiga Jagiełło pobrali się przed trzema laty i zamieszkali na Pięknej pod 16b.

Pożycie ich początkowo było godnem zazdrości, wkrótce jednak na pogodnym horyzoncie małżeńskim zaczęły gromadzić się chmury, które po pewnym czasie doprowadziły do zupełnego zerwania wspólności małżeńskiej.

Przed rokiem pan J. wyprowadził się na ul. Śliską, a od jesieni ub. r. robił starania w konsystorzu prawosławnym o przyjęcie na łono cerkwi.

Wczoraj właśnie miała zapaść ostateczna decyzja, o czem poinformowana w porę małżonka, zjawiła się w konsystorzu, by jej przeszkodzić.

Jadwigę Jagiełło zatrzymano w areszcie 4-go rejonu urzędu śledczego.

Wizyta Pineckiego w redakcji.



Pinecki. — Kto u was podpisuje recenzje sportowe „Doskonały atleta“?

— To ja!...

Rys. St. Dobrzyński.

Rada miejska ma wciąż ferje.

Obraduje tylko komisja skarbowo budżetowa.

Jak się dowiadujemy, wobec obrad komisji skarbowo - budżetowej, posiedzenie rady miejskiej w dniu jutrzejszym nie odbędzie się i rada zwołana będzie dopiero w czwartek 5 marca.

Rozłam wśród komunistów czeskich

Secesjoniści tworzą „niezależną partję komunistyczną“.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Praga, 24 lutego.

„Ceske Słowo“ dowiaduje się, iż z powodu wykluczenia z partji komunistycznej posła Bubnika całe prawe skrzydło komunistycznego klubu parlamentarnego zamierza wystąpić z partji komunistycznej. Posłowie ci zamierzają utworzyć „niezależną partje komunistyczną“.

Dola wynalazcy.

Z biedaka stał się właścicielem 15-20 miljonów dolarów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Nowy Jork, 24 lutego.

Pewien biedny amerykański górnik i poszukiwacz złota, Jerzy Carson, wynalazł nieznany stop metalów i opatentował swój wynalazek. Nie udało mu się jednak wyzyskać praktycznie swego wynalazku, tak że żył przez lata w zupełnej nędzy.

Niedawno dowiedział się, że cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych stosuje w praktyce jego system, przywłaszczywszy sobie wynalazek bez porozumienia się z autorem.

Pan Carson zaskarżył te przedsiębiorstwa i wygrał proces, stając się w ciągu nocy z biedaka właścicielem 15—20 miljonów dolarów.

Proces ten wywołał w nowojorskich kołach przemysłowych wielkie poruszenie.

UNIWERSYTET W BUKARESZCIE ZAMKNIĘTO.

Wiedeń, 23 lutego.

Donoszą z Bukaresztu o zamknięciu tamtejszego uniwersytetu z powodu rozrzucania przez studentów odezw, nawołujących do strejku.

Częściowy strajk w fabryce Geyera.

Bezrobocie w Zjednoczonych zakładach Szajblera i Grohmana trwa — Spokój w dniu dzisiejszym nie został zakłócony

W dniu dzisiejszym część robotników w fabryce Gajera nie przystąpiła do pracy.

Na ogólną liczbę 3.500 robotników 1500 strejkuje.

W zakładach Szajblera i Grohmana strejk trwa w dalszym ciągu. Czynne są jedynie bielnik i wykończalnia.

Jak się dowiadujemy spokój w dniu dzisiejszym nigdzie do chwili zamknięcia numeru nie został zakłócony.

30,000 rubli za jedną literę.

Biurokratyczne metody moskiewskich kacyków.

Moskwa, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

„Prawda“ donosi: W Moskwie znajdują się zjednoczone państwowe stacje elektryczne, noszące nazwę „Moges“. — Z niewiadomych przyczyn postanowiono zmienić tą nazwę na „Morges“. I oto celem wprowadzenia tej jednej litery trzeba było poczynić następujące wydatki.

1) Blaszki na czapki dla 90 tysięcy kontrolerów po 20 kopiejek za sztukę. t. j. 18.000 rubli.

2) Nowe blankiety rachunkowe, stemple, pieczęcie i ogłoszenia w pismach, ogółem 10.000 rubli.

3) 100 nowych dziurkaczy kontrolujących — 1000 rubli.

4) Nowe szyldy — 1000 rubli.

Wobec tego ogółem wydatkowano 30 tysięcy złotych rubli. A przecież za te pieniądze można było kupić tysiąc pługów i rozdzielić je między potrzebujących chłopów.

Hydra drożyzny podnosi głowę.

Wskaźnik drożyźniany na luty wyniesie 1 proc.

Jak się „Express“ dowiaduje według prowizorycznych obliczeń wzrost drożyzny w bieżącym miesiącu wynosi 1 procent.

Wzrosły w lutym ceny chleba, mąki i nabiału, uległy zniżce ceny węgla i jaj.

Przygoda pani Gould w Paryżu

Podczas tańca z Carpentierem skradziono jej drogocenną kolję z pereł.

Paryż, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Przed kilku dniami była żona amerykańskiego miljardera, pani Gould, obecnie małżonka jednego z książąt albańskich, zgubiła podczas tańca w jednym z kabaretów na Montmartrze kolję z pereł wartości pół miljona franków. Zniknięcie kolji spostrzegł mistrz boksu, Carpentier, z którym księżna tańczyła.

Usilne poszukiwania policji pozostały, jak dotąd, bez rezultatu.

Bliźniaki na ślubnym kobiercu.

Miast księdza zawezwano akuszerkę.

Praga, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Niesamowitą przygodę miała pewna para małżeńska w Komotawie w Czechach. Wszystko było przygotowane do ślubu, a narzeczeni właśnie wsiadali do powozu, by udać się do kościoła. Nagle pannie młodej zrobiło się niedobrze: poczuła mianowicie bóle porodowe. Trzeba było ślub odłożyć i zawezwać, miast księdza, akuszerkę. Niebawem zdrowe dwojaczki ujrzały światło dzienne, wprowadzając swych rodziców w wielkie zakłopotanie.

Po „wygnaniu" Trockiego.

—:o:—

Dlaczego Frunze i Unszlicht stanęli na czele armji sowieckiej i jakie stanowisko winna zająć Polska wobec tych nominacji.

Dopiero teraz, bardzo powoli, zaczyna się nieco wyjaśniać prawdziwe znaczenie mglistej dyskusji, jaka się od paru miesięcy toczy między Kominternem, a Trockim **na temat popełnionych w latach 1917—1924 przez sowiety błędów taktycznych i na temat taktyki przyszłości.**

Zakończeniem tej dyskusji stał się list Trockiego wystosowany pod datą 15 stycznia do plenum Centralnego Komitetu oraz rezolucja tegoż plenum z dnia 17 stycznia w odpowiedzi na ów list. Tekst obu tych dokumentów dopiero dzisiaj do nas dochodzi. W liście swym zaproponował Trocki Centralnemu Komitetowi **kompromisowe załatwienie sprawy. Stwierdził mianowicie, że gotów jest przyjąć jakąkolwiek robotę partyjną czy sowiecką wyznaczoną mu przez sowiety oraz poddać się pod całkowitą kontrolę partji; a nadto, że pozostawienie go na stanowisku „prezesa** Rewwojensowietu" sam uważa za **niemożliwe.** Oznacza to propozycję, aby mu odebrano stanowisko organizatora armji, ale pozostawiono go w partji.

W ten sposób opróżniło się dziedzictwo po Trockim ,które objął Frunze, bezwzględnie oddany partji, a zresztą skromny i drugorzędny pracownik. Ma on pewne doświadczenie wojskowe (w zakresie funkcji kapitana, w tym bowiem stopniu służył niegdyś w armji carskiej). O ile Trocki dążył do „odbolszewizowania" armji tj. do wprowadzenia do niej jaknajwiększej liczby oficerów zawodowych, o tyle **Frunze będzie ją na nowo bolszewizował: już w „Wojenno rewolucyjnej Radzie", w której dotąd był zajęty, starał się nadać przewagę żywiołom komunistycznym, dbając coprawda o to, aby komuniści nabywali wojskowe wykształcenie i mogli zastępować wówczas na ważniejszych stanowiskach oficerów fachowych.**

Bardzo doniosłym faktem jest równocześnie powołanie jako zastępcy Frunzego: **Józefa Unszlichta . Rodem jest on z Warszawy i uważa się za polaka. Liczy lat 44, a z zawodu swego jest inżynierem.**

Należy do fanatyków partyjnych i przez dłuższy czas był zastępcą Dzierżyńskiego w „Czeka".

Jego wysunięcie na tak ważne stanowisko (jest on z urzędu szefem sztabu sowieckiego) tłumaczy się po części tem aby Frunzego kontrolować zapomocą jeszcze większego fanatyka partyjnego **a zarazem „polaka" nie odczuwającego żadnego patrjotyzmu rosyjskiego i mogą** cebo być przeciwwagą do ewentualnych usiłowań Frunzego, aby zdobyć **sobie zbytnią popularność. Ale po części** działał inny motyw. Chodziło o to, aby przez **tę nominację podkreślić międzynarodowy i rewolucyjny** charakter **armji.**

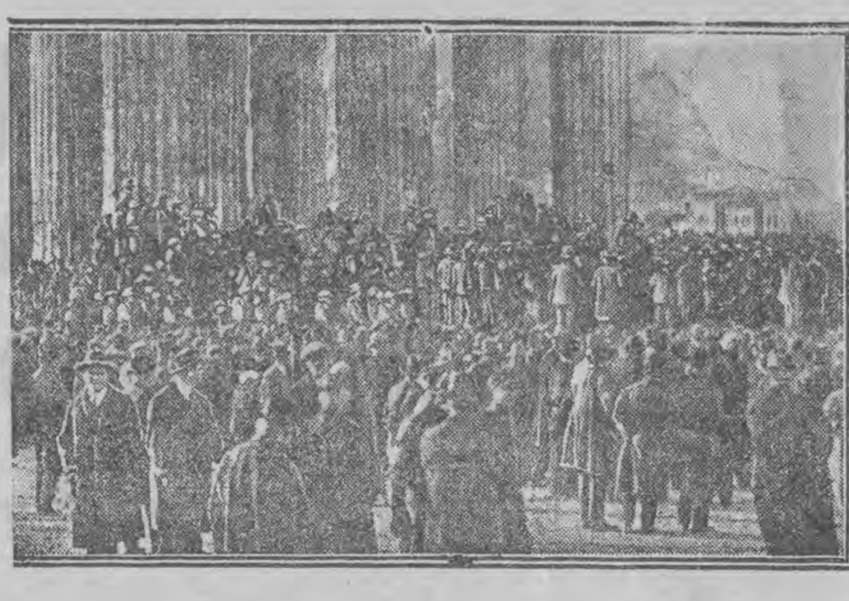
Pierwsze kroki obu nowych dygnitarzy są bardzo charakterystyczne. I tak naprzykład wybitniejsze stanowiska w ,krasnej armji' poobsadzano natychmiast członkami czerezwyczajki, podobnie w prezydjum Woj. Rew. Rady. Frunze wygłosił też odrazu wojowniczą mowę w stosunku do Rumunji, którą w parę dni dopiero później — na widoczny rozkaz sowietów — zmodyfikował i łagodził (obacz dzisiejszy telegram).

Najbardziej dla nas interesujące jest jednakże ich zachowanie się wobec Polski. Uwaga Unszlichta jako „polaka" będzie niewątpliwie w tę stronę obrócona.

Dochodzą też wiadomości ze źródeł wiarygodnych o bardzo intensywnej akcji **sowietów dla przygotowania nowych band dywersyjnych (złożonych przeważnie z krasnoarmiejców), któreby mogły rozpocząć swą działalność ze zbliżającą się wiosną. Ma to być akcja na jeszcze** większą skalę, niż zeszłoroczna.

Niedarmo postawiono na czele armji **fanatycznych zwolenników** kontynuowania zbrojnej rewolucji i wrogów „pacyficznych" metod.

Zapewne rząd nasz zwróci na znaczenie nominacji Frunzego i Unszlichta baczną uwagę i uprzedzi akcję dywersyjną, zanim zaczną się palić polskie wsi i dwory a krasnoarmiejcy Unszlichta uciekać za granicę z zabranym łupem.



Wielka manifestacja ludowa w Atenach z okazji wygnania przez turków patrjarchy ekumenicznego z Konstantynopola.



W Moskwie znaleziono starą ikonę olbrzymiej wartości artystycznej. Prace rekonstrukcyjne wykonywane są pod nadzorem profesorów A. J. Anissimowa i J. E. Grabara.

Cztery lwy demokracji francuskiej.

Edward Herriot.—Arystydes Briand.—Leon Blum.—Paul Boncour.

Premjer francuski w parlamencie.—„Nawrócony" Briand. „Na starość" staje się djabeł eremitą. — Szef socjalizmu francuskiego. — Paul Boncour — gwiazda spółczesnej retoryki francuskiej.

Paryż, w lutym.

Nie można dziś — jak za czasów Jauresa — powiedzieć, że ten, lub ów deputowany zajmuje, pośród mówców, bezwzględnie pierwsze miejsce w pałacu burbońskim. Jaures ma wielu następców, lecz niema — zastępcy. Stanowisko francuskiej partji socjalistycznej doznało zresztą w przeciągu ostatnich lat dziesięciu zmian tak zasadniczych, że osobistość w rodzaju Jauresa nie mogłaby się już może pomieścić w ramach tej partji.

Trzy czwarte ogólnej uwagi w izbie skupione są dziś na osobie p. **Herriota.** Postać barczysta, szeroka, zaokrąglona burżuazyjnym brzuszkiem; głowa wielka silnie osadzona na krótkiej szyi i zrastająca się z tyłu prawie prostolinijnie z karkiem; krótko na jeża przystrzyżona, ciemna, z tyłu nieco rzadka czupryna odsłania czoło niskie wypukłe i energiczne. W naogół powszedniej i pogodnej twarzy ujmują najbardziej wielkie, modre oczy o stalowym połysku i szczerym, marzycielskim wyrazie. Młode, zmysłowe usta, po angielsku przystrzyżony wąs, lekko zadarty nos o delikatnie drgających nozdrach i szeroka energicznie wysunięta dolna szczeka, uzupełnia ją tę żywą i mimo przekroczonej pięćdziesiątki jeszcze młodą twarz francuskiego premjera.

Oczy i lornetki trybun spoczywają bezustannie na jego twarzy, fotografowie, rysownicy i karykaturzyści chwytają od ośmiu miesięcy niezmordowanie każdy jego ruch, każdą pozę, każdą minę, Jego dzisiejsza poza jest oryginalną i zadowala galerję. Siedzi w samym środku hemicyklu, w pierwszej ławce, tuż pod trybuną mówców szeroko rozparty z chorą nogą wyciągniętą i opartą na podnóżku podsuwanym mu usłużnie przez woźnych.

Często rozgląda się z zaciekawieniem po łożach i trybunach, albo przebiega badawczym spojrzeniem ławy kartelu, jak gdyby szukał wzrokiem potwierdzenia swoich myśli i rodzących się zamiarów. Obok niego, ministrowie i sekretarze podają mu ciągle różne dokumenty i szeptają do ucha. Żadne słowo mowcy nie uchodzi jego uwadze i na każde zapytanie lub aluzję natychmiast odpowiada. Jego odpowiedzi są jasne, żywe, ostre i polemiczne, głos doniosły i bardzo dźwięczny. Wzniesioną prawą ręką odżegnuje protesty prawicy i chowa efekt każdego powiedzenia na ostatnie zdanie, podkreślane zwykle burzliwemi oklaskami lewicy.

Często, kiedy w sposób dowcipny udało mu się odeprzeć jakiś atak, pojawia się na jego ustach ogromnie sympatyczny, jakby łobuzerski uśmiech, któremu towarzyszą wymowne, typowo francuskie giesty rąk. W chwilach gniewu przybiera cała postać postawę wojowniczą, a twarz wyraz podrażnionego cyklopa. P. Herriot jest mówcą natchnionym i uczuciowym, Chwilami porywa go szczery i święty zapał. Blednąc, wypowiada drżącym głosem najgłębsze swoje myśli. Wszyscy tedy milkną i słuchają. Potrafi on swoim, wszelkiej sztuczności wyzbytym entuzjazmem oczarować wszystkich starych zatwiardziałych komedjantów pałacu burbońskiego.

Pałac burboński nie jest bowiem bynajmniej świątynią szczerości. **Zna on się dobrze na intrygach dworskich, ale jeszcze lepiej na intrygach republikańskich.**

Ustroje i systemy społeczne zmieniają się dużo łatwiej, niż natury ludzkie. Szczerość i dobra wiara nie wystarczą debiutantowi na jego pierwsze występy w pałacu burbońskim. Musi on znać jeszcze **wiele sztuczek aktorskich, umieć swoją gorącą wiarę zręcznie sprzedać, a często także — niestety — umieć się jej sprzeniewierzyć.** A może dopiero kiedyś po latach ciężkich bolesnych kompromisów, po zdobyciu popularności i władzy, będzie mógł stanąć na trybunie i mówić — od serca.

P. Herriot przeszedł tę ciężką próbę bez szwanku i urzeczywistnia, a raczej chce dziś urzeczywistnić swoje wzniosłe marzenia młodzieńcze. Tem się tłumaczy wielka ilość jego jawnych i ukrytych wrogów. **Polityk typu p. Herriota nie potrafi** może **długo rządzić, ale może w każdym razie „ludziom burbońskim napsuć dużo krwi.**

P. Briand — to biegun przeciwny. Niska, pochylona postać, bezwładnie opuszczone ramiona i delikatnie arystokratyczne ręce; ruchy powolne, niedbałe; artystycznie do tyłu zaczesane i w szpakowatych puklach na uszy opadające włosy; rysy subtelne, wąski, szlachetny nos, szlagońskie, obwisłe, siwe wąsy w kraczastych brwiach ukryte żywe, przenikliwe oczy... Mówią w pałacu burbońskim, że Briand się postarzał. I rzeczywiście, głos jego jest słaby a wyraz twarzy zmęczony, mimo to jednak przemówieniom jego brak siły i świetności, a przedewszystkiem niezrównanego sprytu i dowcipu. Nietylko karjera polityczna, ale i życie prywatne p. Brianda było bardzo bujne i kiedy ostatnio w swojej wielkiej mowie w sprawie ambasady przy Watykanie sięgnął do wspomnień historycznych i przeciwstawił p. Herriotowi króla Franciszka I., posłowie podkreślili wielomównym uśmiechem urok brzmienia właśnie tego królewskiego imienia w ustach — p. Brianda. P. Briand, odparł na tę niemą aluzję również niemym, lecz wieloznacznym giestem starego DonJuana. A kiedy potem z pobożnemi westchnieniami **mówił o moralnej sile katolicyzmu, szepnął jakiś socjalista dosyć głośno: „Na starość staje się djabeł eremitą!".**

Bezsprzecznie najbogaciej zaopatrzona w świetnych mowców jest partja socjalistyczna. Przedewszystkiem — **Leon Blum,** Jest on dziś właściwym, choć nie oficjalnym kierownikiem polityki francuskiej i jako taki nazwany przez prawicę ironicznie „le president du conseil de soutien" (prezydent gabinetu poparcia). Szczupły, wysoki o ruchach giętkich i energicznych; rzadkie, czarne, gladko przyczesane i przedzielone włosy twarz blada i nadzwyczaj uduchowiona, nos długi i wąski, nisko osadzony cwikier ciemne obwisłe wąsy — oto p. Blum.

Mimo stosunkowo młodego wieku cieszy się już od lat ogólnem poszanowaniem w izbie, a w **samej partji socjalistycznej odrgywa rolę szefa,** Jego mowy są wzorem głębokiej i subtelnej umiejętności politycznej, popartej niezwykle logiczną i energiczną argumentacją, a gdy trzeba, druzgącą ironią. Z zadziwiającą zręcznością i przytomnością umysłu potrafi on w krytycznych chwilach pojednać wszystkie sprzeczne zdania w łonie własnej partji i w łonie kartelu.

Najwytworniejszym i niejako klasycznym mówcą partji socjalistycznej jest **Paul Boncour,** ogólnie uznana gwiazda współczesnej retoryki francuskiej. I rzeczywiście nikt nie potrafi wprawić słuchaczów w tak szczery zachwyt, jak ten szlachetny idealista o skromnym wyglądzie angielskiego pastora. Jego mowy, to już nie krasomóstwo, nie ścisłość, nie polemika, ale czysta muzyka i poezja.



— Czy mogłabyś kochać człowieka, który cię zdradza?
— Nie! Ale mogłabym zdradzać człowieka, który mnie kocha

...I minął karnawał 1925...

Jak bawili się łodzianie i łodzianki?

W dniu wczorajszym zmarł najsmutniejszy karnawał łódzki — 1925.

Dzieje nadłódczanego grodu nie zanotowały od najbardziej zamierzchłych czasów podobnie smutnego, apatycznego i... bezgotówkowego okresu „tańca i zabaw".

Karnawał tegoroczny przypominał raczej jakiś solidarnie przez wszystkich łodzian święcony obrządek pogrzebowy.

Podczas, gdy Warszawa szalała nie mniej aniżeli za dawnych lat „dobrych interesów", mając dziennie do dyspozycji po kilkadziesiąt nawet balów, maskarad i rautów, Łódź nie zdołała „zrobić kasy" ani na jednej tegorocznej maskaradzie.

Okres karnawałowy przeszedł pod znakiem ogólnego przygnębienia którego nie zdołały nawet rozproszyć wrzaskliwe tony jazz-bandów.

Smutny, smutny karnawał...

Nie było widać na maskaradach bogatych strojów, któremi olśniewały dawniej łodzianki wszystkich, nie pękła bodaj ani jedna butelka szampana, a likiery „kapały po kropelce", jak się wyraził właściciel pewnej tutejszej pierwszorzędnej restauracji.

Płynęła natomiast strumieniami czarna kawa, herbata i woda sodowa (bez soku!).

Maskarady świeciły po większej części pustkami, tradycyjne bombonierki dla intrygujących „maseczek" zniknęły niemal zupełnie z obiegu.

Kontentowano się pomarańczą lub mandarynką, którą „fundował" jakiś bogatszy „gość" swojej danserce.

I tak minął karnawał 1925.

Wśród plajt, protestów, podatków, wydatków i innych rzeczy bardzo dla łodzian niewesołych...

Biedna, biedna Łódź!... -l-

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

W MAGLU.

W maglu przy ulicy Pańskiej nr. 40 40-letnia Cypla Zaklikowska przez nieostrożność wsunęła rękę pod wałek, wskutek czego uległa zmiażdżeniu ręki. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

ATAKI SERCOWE.

W fabryce przy ul. Ks. Skorupki 19, 28-letni tkacz Juljan Sieratowski uległ atakowi sercowemu.

30-letni przemysłowiec Jan Arzoglu w mieszkaniu własnem przy ulicy Piotrkowskiej 271 uległ atakowi sercowemu.

Lekarz pogotowia udzielił w obu wypadkach pomocy.

OSŁABIENIE.

W bramie domu nr. 12 przy ul. Andrzeja omdlał z osłabienia bezdomny 39-letni Braun, od dłuższego czasu bez zajęcia.

W lokalu III kom. pol. państ. przy ul. Zgierskiej nr. 17 upadł z osłabienia, pozostający bez zajęcia 55-letni Herman Śniady.

Obydwum udzielił pomocy lekarz pogotowia, poczem odwiózł ich do zbiorni.

Nieudana zemsta rozwódki.

Zamiast uwięzić byłego męża, sama dostała się do aresztu.

Pani Wiktorja Cornellowa, zamieszkała w mieście Portlan stanie Oregon, zamiast przykładać się do gospodarstwa wolała zawierać znajomości z młodzieżą odwiedzającą dancingi.

Sprzykrzyło się to mężowi, właścicielowi zakładów naprawy maszyn i aparatów metalowych. Podał się o rozwód i uzyskał wyrok pomimo opozycji amatorki tańca. W jakiś czas po rozejściu się Cornell zaczął od b. żony otrzymywać wezwania o przybycie do jej mieszkania dla przyjęcia zamówienia naprawy łazienki, samochodu, rur gazowych itp. Naraz ex-mąż otrzymuje wezwanie do sądu, gdzie dowiaduje się, że pani C. skarży go o częste nachodzenie jej domu.

Przedstawiła świadków z pomiędzy sąsiadów, którzy w samej rzeczy widzieli go często do niej wchodzącego, on jednak miał świadków w osobach swoich pracowników, przyczem przedstawił zamówienia robót wyłożone przez klijentelę na piśmie.

Rozwódka miała na celu wtrącenie b. męża do więzienia, lecz się zawiodła.

Sąd za fałszywe oskarżenie skazał ją na dwa tygodnie pracy przymusowej w areszcie dla kobiet.



Słynny okręt rotorowy inż. Flettnera, „Buckan", który przebył już morze Północne i zawinął do portu Leith w Szkocji.

Trzy pary utalentowanych nóg

osłonięte są nieprzejrzanymi mrokami tejemnicy,

których nie zdołały rozproszyć dwa listy.

„Express" z dnia 14 lutego podał dość ucieszną historyjkę o dwóch młodych warszawiankach, które, zapoznawszy się na jakiejś zabawie z utalentowanym „pod względem nóg", młodzieńcem, zowiącym się Zygmuntem Głowińskim, postanowiły pod jego osobistym kierunkiem „wyrobić się" na baletnice.

Ponieważ teren miasta stołecznego Warszawy, wydawał się tej choreograficznej trójce za niezbyt odpowiedni dla nauki tańca, przeto p. Głowiński, Zosia B. i Sabina L. postanowili wyjechać na prowincję.

Sprawa finansowa, która przy podobnym przedsięwzięciu odgrywa zawsze niepoślednią rolę, została szybko i po mistrzowsku załatwiona przez obie panienki.

Panna Sabina nic nie miała. Natomiast matka panny Zosi posiada uciułane na czarną godzinę 250 złotych, anadto trochę biżuterji.

Tęskniąca do karjery artystycznej panienka zabrała i gotówkę i biżuterję, co w łącznej sumie przedstawiało wartość około 600 złotych.

Panna Zosia była przyjaciółką serdeczną, więc nie zdradziła ubogiej Sabinki.

W ten sposób cała trójka dnia pewnego opuściła Warszawę, udając się do Konina, gdzie według zapewnień artysty — wszystkich oczekiwało gościnne przyjęcie w domu matki p. Zygmunta.

Matka istotnie mieszkała w Koninie, lecz bynajmniej nie powitała profesora i jego uczenic ze staropolską gościnnością.

Najzwyczajniej w świecie kazała się wszystkim wynosić za drzwi.

Mistrz tańczący nie stracił humoru i wraz z przyszłemi gwiazdami wyjechał do Koła.

Tu cała trójka zamieszkała w żydowskim hotelu w jednym pokoiku, pędząc wspólnie dolę i niedolę artystyczną.

Wesoło było, choć ubogo, tak ubogo, iż cała trójka kontentowała się jednem wspólnem łóżkiem. Zato tańczono codziennie przy dźwiękach harmonijki.

Epilog tej wesoło zapowiadającej się eskapady zakończył się jednak bardzo smutnie, albowiem rozegrał się w warszawskim sądzie pokoju.

Matka panny Zosi przebaczyła córce i zrzekła się wszelkich materjalnych pretensji, natomiast p. Sabina została skarana za spółudział w kradzieży, na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

Zaś eleganckiego baletmistrza poszukuje policja, usiłując wyjaśnić, czy jest on szantażystą, czy też agentem handlu z żywym towarem.

Tak opisywał „Express".

Aliści przedwczoraj nadszedł do naszej redakcji list adresowany z Konina, a pisany przez p. Zygmunta Głowińskiego, tytułującego siebie „tancmistrzem", który w dość bezpośredni i prymitywny sposób oświetla z innego punktu tę sprawę. —

Wyraziwszy na wstępie swój głęboki żal pod adresem „Expressu", który znieważył jego honor „z niepotrzebnemi bzdursiwami", porusza meritum sprawy.

Według jego zapewnień zapoznał się z pp. Sabiną L. i Zofją W. w wagonie kolejowym, gdy jechały do Koła.

Po zapoznaniu się ze spółtowarzyszkami podróży, że jadą do owego miasta prowincjonalnego w celu wyszukania sobie posady.

Nie przeszkodziło im to jednak wcale, by wstąpić „po drodze" go Konina, miasta rodzinnego utalentowanego baletmistrza.

Co czynił p. G. ze swymi przygodnymi towarzyszkami? Oto jak wyjaśnia on tę sprawę.

„W wolnym czasie spacerowałem z nimi, gdzie spotkaliśmy kolegę mego Ignacego C." Gdy pan G. dowiedział się z gazet o ucieczce z Warszawy swych towarzyszek, zawiadomił o pobycie ich w Koninie matkę panny Zofji Wyrwickiej za pośrednictwem wyżej wspomnianego swego kolegi p. Ignacego C.

Na dowód prawdy przysłał nam „baletmistrz" również liścik, który otrzymał od p. Zofji po jej przybyciu do Warszawy.

List ten szczery, pisany, jak to się mówi „prosto od serca" oświetla sprawę z „trzeciej strony".

Dowiadujemy się zeń, że autorka bardzo się cieszy, że jest w domu, chociaż płakała po rozstaniu się z „baletmistrzem". Dość szczegółowo są tam również opisane przygody z młodymi wujkami i staremi kobietami, noce, spędzane w hotelu i momenty, w których poczyna odgrywać rolę główną policja.

List kończy się w sposób następujący:

„Dowiedziałam się teraz, kto jest Sabina, ona ukradła 117 złotych i kwit na 130 złotych. Tobie też miała chęć buchnąć z portfelu, jakżeśmy nocowały, bo tyś go pewnie umyślnie zostawił".

Sprawa, jak widzimy jest dość zagmatwana i ani list p. Głowińskiego, ani liścik panny Zofji Wyrwickiej, nie zdołał rozświetlić mroków tajemnicy, które okryły trzy pary utalentowanych nóg i ich meksykańskie przygody. —d.—

„Psia plaga" Łodzi.

Niema jeszcze upałów, a psy kąsają jak wściekłe.

„Psia plaga" trapi od niejakiego czasu nasze biedne miasta, dotknięte przez okrutny los istnym nawałem wszelkich najwymyślniejszych plag.

Coraz częściej spotkać się można z wypadkami pokąsania przez wałęsające się psy.

Miejski urząd weterynaryjny winien przystąpić do bardziej energicznej akcji by uwolnić Łódź od tej bądźcobądź groźnej plagi.

Po mieście włóczą się sfery bezdomnych psów, które stale zagrażają bezpieczeństwu publicznemu.

Łódź poczyna pod tym względem przypominać słynne „psie miasto" — Konstantynopol.

W tygodniu bieżącym kronika pogotowia zanotowała znowu dwa wypadki pokąsania przez psy.

W podwórzu domu przy ulicy Andrzeja nr. 18 21-letnia Bronisława Dzikowska pokąsaną została przez psa w nogę.

Wczoraj w domu nr. 9 przy ulicy Konstantynowskiej Szeps Blatt pokąsany został przez psa, należącego do właściciela tejże posesji Abrama Lewkowicza.

Jak wywnioskować można z powyższych notatek — nietylko psy bezdomne zagrażają bezpieczeństwu publicznemu ale również i te, których właściciele nie uważają za stosowne przestrzegać przepisów w tej kwestji obowiązujących.

Walka z psią plagą winna być przeprowadzona z całą energją przez nasze władze administracyjno - policyjne.

Nie umiemy chodzić na ulicy.

Komisarjat rządu winien nauczyć łodzian tej sztuki i unormować odpowiednim zarządzeniem ruch pieszy na ulicach.

Łodzianie znani są w całej Polsce z tego, że nie umieją chodzić po ulicy...

Ruch uliczny w Łodzi jest dziwolągiem tak wielkim, że trudnoby było w całym świecie znaleźć coś podobnego....

Część przechodniów biegnie, część chodzi normalnym krokiem, inni chodzą drobnym truchcikiem — a w rezultacie wszyscy popychają się, potrącają, a niejednokrotnie w arterji komunikacyjnej zwłaszcza przy zbiegach ulic tworzy się skrzep.

Nie umieją również mieszkańcy Łodzi a zwłaszcza łodzianki przechodzić przez ulicę, tak, że w bardzo wielu wypadkach przejechania przez samochody i dorożki zostało w sądach stwierdzone, że winnymi byli sami poszkodowani, gdyż nie umieli... chodzić.

Oczywista, że na ten stan rzeczy wpływa wązkość trotuaru, co zmusza przechodniów do chodzenia po jezdni.

To też w pierwszym rzędzie należałoby unormować sprawę przechodzenia przez ulicę i chodzenia po jezdni.

Komisarjat rządu na m. Łódź winien wydać w tej sprawie wyczerpujące przepisy, podobnie jak to zamierza zarządzić komisarjat rządu w Warszawie.

Na mocy tych przepisów przechodzenie z jednej strony ulicy na drugą dozwolone będzie tylko na skrzyżowaniach. Chodzenie po jezdni ma być surowo zakazane.

Zarządzenie to byłoby bardzo pożądane, gdyż na każdej z ruchliwszych ulic Łodzi zobaczyć można całe roje ludzi, przecinających jezdnie w różnych kierunkach, nerwowo biegnących i zatrzymujących się.

W takich warunkach szofer czy motorniczy musi mieć niesłychanie zimną krew, by prowadzić swój wehikuł.

Stąd wszystkie przejechania.

Często też, szczególnie w dzielnicach odleglejszych biega po ulicy masa dzieci w wieku do lat 7-miu, co sprowadza często wypuszczania dzieci w wieku przedszkolnym bez opieki na miasto.

By zarządzenia te były celowe, należałoby wprowadzić kary i to kary wysokie za przekroczenie przepisów o ruchu ulicznym nie tylko woźniców wszelkich pojazdów, lecz i publiczności pieszej

Te zarządzenia wraz ze ścisłem przestrzeganiem wydanego ostatnio przez komisarjat rządu bardzo szczegółowego rozporządzenia o uregulowaniu ruchu kołowego, unormowałoby ruch uliczny w Łodzi i przyczyniłoby się do zmniejszenia olbrzymiej liczby ofiar aut, dorożek i tramwai.

R. W.



Milczący towarzysz.

Jesteśmy w redakcji prawie zawsze razem: ja i on — mój milczący towarzysz.

Przykuty, jak ja, do redakcyjnego stołu odzywa się rzadko, w każdym razie tylko wtedy, gdy ma coś ważnego do powiedzenia, lub gdy chce o coś zapytać.

Ma dźwięczny, metaliczny głos i kto wie? gdyby nie przeciwności złośliwego losu, zostałby może pierwszorzędnym sopranem w warszawskiej operze.

Dziwny jest ten mój milczący towarzysz, powiernik najtajniejszych myśli moich, poważny, milczący wiecznie o czemś zamyślony.

Czasem przez całą godzinę nie powie ani słowa. Nigdy jednak z jego twarzy nie można wywnioskować, czy chce coś powiedzieć.

W mózgu ma pełno nierozwiązanych zagadek, nieprzebraną moc pytań, które napróżno czekają odpowiedzi.

Wszystko go obchodzi, jest jak dziecko, które uczy się poznawać świat i ciągle pyta:

— A co to? A to? A jak to się nazywa? A poco to jest?...

Przytem jest bardzo inteligentny, wykwintny, modny i ma kantakt z całym światem.

Interesują go sprawy Paryża i Częstochowy, ciekaw jest co się dzieje w polityce angielskiej i w sopockim domu gry i jakkolwiek nie odszedł nigdy ani na chwilę od mego biurka wie doskonale co słychać w Jokohamie, Tule i Brindisi.

Jest niby mądry, a jednak czasem zadaje bardzo głupie pytanie.

Ni stąd ni zowąd wyskakuje jak Filip z konopi z następującem pytaniem:

— Czy nie wie pan gdzie się mieści Czerwony Krzyż?...

Dlaczego zapytuje o adres czerwonego krzyża a nie komendy policji, na co potrzebna mu jest ta wiadomość — nikt tego odgadnąć nie zdoła.

To już taki dziwny typ — mój milczący towarzysz.

Oto, w tej chwili — jestem z nim sam w pokoju. Patrzymy sobie długo w oczy.

Zdaje się, że myślimy o tych samych rzeczach. Obaj milczący, zadumani.

Czekam — może się odezwie, może postara się mnie pocieszyć (na ulicy pada deszcz i est smutno....) może choć powie słówko.

Milczy. Patrzy na mnie i milczy.

Trudno — godzę się na kompromis.

Zaczynam z nim rozmowę (na ulicy pada deszcz i jest smutno... może choć w domu....

A on myśli przez chwilę i odpowiada sennym głosem:

— Nie... niema... wyszła z domu...

I znowu milczy. Ani słowa więcej.

I patrzymy sobie smutnie w oczy: ja i on — mój milczący towarzysz — telefon.

Bolski.



Król nocy.

W bocznych ulicach każdego miasta panuje niepodzielnie złodziej i prostytutka.

Gdy tylko noc zapada i światło latarń zapłonie, wychodzą ze swych kryjówek ciemne, nigdzie niemeldowane indywidua i poczynają rządzić, jak kruki na żerowisku.

Prostytutki stanowią potężne, zorganizowane państwo, którego „obywatelki" podlegają określonym, skodyfikowanym prawom i jednocześnie korzystają z pewnych udogodnień i przywilejów.

Zdaje się, że polityka państwa prostytutek wzoruje się na zasadach politycznych Hiszpanji, gdyż tu i tam rządzi wszechwładnie — alfons.

— — — — — — — — —

Trzydziestoletni mężczyzna, barczysty, tęgi, o zdrowej, rumianej twarzy spaceruje od rogu do rogu z grubą laską w ręku.

— Felka! Czego stoisz?... Żryć, psiakrew, chcesz, a pracować na kawałek chleba nie chce ci się, co?... Nie stój, jak kołek w płocie, ale zaczepiaj porządnych ludzi, bo cię tak pałą poczęstuję, że rodzona matka cię nie pozna!...

A cherlawa Felka zrywa się z miejsca i wystraszona biegnie od rogu do rogu, powtarzając sakramentalnie:

— Pójdziemy?...

Kaszel ją dusi, zatrzymuje się więc na chwilę, by zaczerpnąć świeżego powietrza i pędzi dalej.

„On" śledzi ją bacznym okiem.

Na chwilę wstępuje do narożnego szynku, wypija przy bufecie pięć kieliszków wódki, zajada bułki ze szynką, wypala kilka papierosów i znowu wychodzi na ulicę, niby policjant, przestrzegający porządku.

Felki niema.

— Pewno złapała frajera... — pomyślał.

Poszedł na górę do ciemnej, brudnej izdebki, w której paliła się mała zakopcona lampka i z garnka ulatniał się niemiły zapach gotowanych kartofli w łupinach.

Felki nie było.

Zaklął siarczyście, jak przystało na króla nocy, i pędem zbiegł na dół.

Szukał, węszył na wszystkie strony, wypytywał swe podwładne — Felka znikła z powierzchni podmiejskiej ulicy i nie można było jej znaleźć.

Zły, rozwścieczony biegł po ulicy, jak opętany i znalazł ją śpiącą we wnęku jakiejś bramy.

Szarpnął Felkę za ramię i świsnął ją pałką przez głowę.

Dziewczyna zbudziła się z głośnym krzykiem i z ust polała jej się krew.

Nadbiegł policjant i zaciągnął gruboskórnego alfonsa do komisarjatu.

Sąd skazał Kazimierza Biedkę na 3 miesiące więzienia.

Juris.



Branting
szwedzki prez. ministrów, który, jak doniosły wczorajsze depesze, umarł po długiej chorobie.

Brat wziął ślub za brata.

Tragedja rodzinna zakończona dowcipnie idyllą.

Przed kilku dniami miał się odbyć w miasteczku belgijskim Flurus w pobliżu Charleroi ślub.

Narzeczona wraz z orszakiem weselnym udała się do kościoła.

Za chwilę miał przybyć pan młody.

Minęła jedna godzina, a ksiądz i goście poczęli się niecierpliwić.

Czekali jeszcze godzinę, wreszcie zjawił się brat narzeczonego i oświadczył, że pan młody rozmyślił się i nie przyjedzie do ślubu. Wzamian zato, on sam gotów jest zaprzysiąc pannie młodej, dozgonną miłość i wierność. Ksiądz jednak ślubu nie udzielił, gdyż formalności nie były załatwione, nie ogłoszono zapowiedzi itd.

W domu jednak czekało przyjęcie. Chociaż więc nie odbył się ślub, postanowiono spożyć dary boże... Wśród dźwięku szkła zapomniano o przykrym wypadku. Wreszcie zajrzał do okien świt — stoły się opróżniły, a głowy zwisły posępnie z karków... Niedoszła żona zniknęła, próżno ją szukano — natomiast w pokoju jej znaleziono list pośpiesznie nakreślony, w którym donosiła:

Wyjeżdżam z bratem mego byłego narzeczonego w podróż poślubną, tymczasem dajcie na zapowiedzi i oznaczcie dzień ślubu — wtedy wrócimy.

Aresztowanie morderców sirdara Egiptu.



W tych dniach aresztowani zostali w Trypolisie dwaj studenci egipscy, którzy są podejrzani o zamordowanie namiestnika Anglji w Egipcie sir Lee Stacka.

Gdy klown kocha akrobatkę...

Odgryzł nos kochance,

za to, że go porzuciła dla pięknego oficera.

Zrozpaczona cyrkówka chciała popełnić samobójstwo, ale uspokoiła się, gdy dowiedziała się, że będzie można dokonać operacji przyprawienia nosa.

Carlo Caponetti, 35-letni artysta cyrkowy, klown z zawodu, występujący obecnie w Rzymie, zakochał się w młodej i pięknej koleżance, Margericie Landi — gimnastyczce. Artystka odpłacała mu wzajemnością i Caponetti marzył, aby jaknajprędzej połączyć się z ukochaną.

Margeritta poznała jednak młodego pięknego i bogatego oficera, który począł się starać o jej względy. Co wieczór garderoba Margerity zasypywana była kwiatami. Nie brak było też i kosztownych upominków. Młoda dziewczyna przyzwyczajona do ciężkiej walki o byt nie mogła oprzeć się pokusie i atmosferze zbytku, którą otoczył ją ukochany oficer. Zaczęła unikać Caponettiego, aby nie patrzeć na jego cierpienia.

Odtrącony kochanek zmizerniał, rozchorował się i w końcu przestał występować w cyrku. Nie zbliżał się wcale do Margerity i nie robił jej żadnych wymówek. Była ona przekonana, iż Caponetti wykreślił ją ze swej pamięci. Po pewnym czasie powrócił on znów do pracy i rozśmieszał dowcipami swemi publiczność cyrkową.

Przeszło kilka tygodni. Pewnego wieczoru, gdy Margerita po występie wsiadła do wytwornego automobilu swego protektora, aby pojechać do hotelu „Excelsior" na kolację, zbliżył się do niej Caponetti. Począł błagać ją pokornie, by pozwoliła mu się odwieźć. Artystka nie przeczuwając nic złego, chętnie pozwoliła mu sobie towarzyszyć. Zaledwie automobil ruszył, Caponetti zaczął robić wymówki swej ukochanej. Nie otrzymując odpowiedzi, krzyczał tak głośno, że szofer zdziwiony hałasem, kilka razy się obejrzał. Nagle Caponetti rzucił się na Margeritę i schwycił ją zębami za nos. Rozległ się nieludzki krzyk jego ofiary. Szofer zatrzymał natychmiast samochód i dopadł do drzwiczek. Caponetti spokojnie wysiadł i kazał odwieźć Margeritę, która leżała z odgryzionym nosem bez zmysłów, do szpitala.

Zbrodniarz został natychmiast aresztowany, zaś nieszczęsną artystkę odwieziono do lecznicy. Życiu jej wprawdzie nie grozi niebezpieczeństwo, ale twarz jej została okropnie zeszpecona.

Zrozpaczona Margerita, gdy lekarze i pielęgniarki po opatrzeniu rany opuścili jej pokój, zerwała się z łóżka i, schwyciwszy sznur od portjery, powiesiła się na klamce. Na szczęście spostrzeżono wcześnie wypadek i zdołano w porę sznur przeciąć. Obecnie dzień i noc czuwają przy niej pielęgniarki. Jeden z pierwszorzędnych chirurgów rzymskich, odwiedził Margeritę i zapewnił, że gdy rana się zagoi, będzie można dokonać operacji przyprawienia nosa.

Rozpacz młodej dziewczyny jest okropna.

Zdziczenie pruskiego oficera.

Połamał służącej palce i kręgosłup.

Dzienniki berlińskie piętnują niebywały nawet w obecnych czasach fakt dzikiego potraktowania służącej, według przypuszczenia „Dziennika Berlińskiego" — polki przez pewnego oficera w Chartlotenburgu.

Wypadek ten miał przebieg następujący:

Do domu pod nr. 45 przy ul. Momsenstr., do mieszkania na 3 piętrze wprowadził się kilka dni temu z rodziną porucznik G. dokąd z dawnego mieszkania zabrał służącą, 30-letnią Jadwigę Wesołowską (sądząc z nazwiska polkę). Pod błahym pretekstem, że Wesołowska stłukła jakieś naczynie, porucznik kazał jej natychmiast się wynosić.

Wobec tego, że według przepisów wydalenie ze służby może nastąpić tylko 1-go każdego miesiąca, po uprzednim wypowiedzeniu 15-go ubiegłego miesiąca, t. zn. na dwa tygodnie naprzód dziewczyna wzbraniała się służbę zaraz porzucić, nie chcąc zostać na bruku.

Jakiego radykalnego środka użył „czelny" porucznik pruski, aby oporną służącą z domu wyrzucić, wyjaśni śledztwo. Dość, że tego samego dnia wezwano pogotowie ratunkowe na Momsenstr. nr. 45 do wypadku, rzekomo skutkiem rzucenia się z okna, gdzie Wesołowska jęcząca bez pomocy, leżała z połamanym kręgosłupem na ostatnich stopniach schodów.

Odwieziono ją do szpitala, ale nie można się niczego od niej dowiedzieć, gdyż była bezprzytomna; z według kilku jednobrzmiących pogłosek należy przypuszczać, że między porucznikiem i służącą doszło do ostrej wymiany zdań na temat bezprawnego wydalenia jej i że wobec oporu dziewczyny natychmiastowego opuszczenia mieszkania „ludzki chlebodawca" zrzucił ją przez poręcz ze schodów.

Faktem jest, że leżała ona ciężko poraniona przez dwie godziny, zanim pogotowie wezwano. Policja berlińska zajęła się energicznie zbadaniem tego wypadku.

Wolał siedzieć w więzieniu,

niż dawać żonom utrzymanie.

W Bridewell w stanie Klinois w St. Zjednoczonych istnieje więzienie, przeznaczone wyłącznie dla mężów, którzy nie dają żonom na utrzymanie.

Są to oczywiście ludzie lekkomyślni, którzy pieniądze zarobione trwonią na przyjemności osobiste. Wielu z nich woli odsiadywać więzienie, niż łamać swoje zasady, iż kobieta równouprawniona nieobarczona dziećmi powinna pracować na własne potrzeby.

Sedzia stanary William Morgan otrzymał od zarządu stanem wykaz strat poniesionych przez kasę komunalną na utrzymywanie aresztantów tej kategorji.

Pojechał do Bridewell i konferował z mężami proponując zwolnienie ich na próbę. Który z nich będzie płacił na utrzymanie żony, otrzyma zwolnienie z aresztu. Niektórzy propozycję przyjęli, lecz większa część oświadczyła się za odsiedzeniem całkowitego terminu.

Zgon „króla cyganów" w Budapeszcie.

Był ulubieńcem cesarza Franciszka Józefa.

W Budapeszcie zmarł 75-letni Maroni Banda, najpopularniejszy na Węgrzech „król cyganów", znakomity skrzypek i kapelmistrz orkiestry.

Miarą jego sławy była sympatja, jaką go darzył cesarz austrjacko - węgierski Franciszek Józef. Na balach wymagających udziału orkiestry kostjumowanej, na żądanie cesarza musiał być obecny Banda ze swoją kapelą złożoną z najlepszych sił cygańskich.

Sławny był jego pojedynek publiczny o tytuł „króla". Jeden z najznakomitszych skrzypków cygańskich Laczi Racza osądził, że jego rywal dość ma już zaszczytów i że on po nim powinien objąć berło ze wszystkimi zaszczytami. Pojedynek odbył się w Budapeszcie w przytomności kilku tysięcy publiczności. Cesarz w charakterze sprawozdawcy delegował z Wiednia swego dyrektora orkiestry balowej, kapelmistrza „Deutschmeistrów" i znanego kompozytora Karola Komzaka.

Niezwykły był widok, gdy na olbrzymiej ad hoc zbudowanej estradzie zasiadły wprost siebie dwie konkurencyjne orkiestry z kapelmistrzem na czele. Zaczęły grać na zmianę. Bezstronni słuchacze nie szczędzili Raczy oklasków, lecz Bandę zasypywali huraganami braw i okrzyków pełnych zachwytu. W końcu młodemu rywalowi ofiarowano buławę srebrną, staremu Marczi złotą, przepasaną szarfą. Banda królował prawie do końca swego życia i ustąpił dopiero zmuszony starością i osłabieniem.



Elektryfikacja kolei w Austrji: motorowagon na linji Puchberg—Schneeberg w Alpach.

JERZY RZĘCKI. 45



Kryminalny romans kinematograficzny.

Wypadek ten bynajmniej nie odstraszył reszty wielbicieli, przeciwnie podniecił ich barzdiej jeszcze. Byli to przeważnie rozmaici aferzyści i spekulanci, rozporządzający olbrzymiemi sumami pieniężnemi, któremi jak im się zdawało, zdołają pozyskać względy Maniusi. Ona wszakże, korzystając nadal obficie z wszelakich hołdów, wciąż jeszcze nie dokonała wyboru. Przyjęła od jednego z wielbicieli pięknie umeblowane mieszkanko, od innego samochód, od trzeciego wspaniałą biżuterję. Chętnie zgadzała się na to, by płacili jej rachunki w magazynach mód bywała z nimi w restauracjach i dancingach, żaden z nich wszak że nie zdołał osiągnąć upragnionego celu. Wielu wycofywało się z tego bezczelnego współzawodnictwa, na miejsce ustępujących wszakże, przybywały nowe zastępy pragnących próbować szczęścia.

Niektórzy wprost rujnowali się dla niej. Jeden z takich zrujnowanych przyszedł kiedyś do niej i wyznał, że wydał na nią cały majątek i zdefraudował nawet pieniądze swego szefa. Gorzka prawda wykryje się niebawem. Ponieważ nie chce dostać się do więzienia, woli więc pozbawić się życia. Błaga, aby, przed śmiercią zechciała choć raz zaspokoić jego nienasycone pragnienie. Wówczas łatwiej będzie rozstać mu się z życiem, które przez nią musi stracić. Maniusia wiedziała dobrze, że to wszystko szczera prawda, udała wszakże, że nie wierzy i powiedziała:

— Myśli pan, że pan mię weźmie na kawał, ale ja się znam na takich sprytnych sztuczkach... nic z tego, mój panie! Zresztą żądanie pańskie zalatuje nieco szantażem, myślał pan, że pójdę, jak ta mucha na lep, ale pomylił się pan! Nic z tego, drogi panie, nic z tego! Ja panu nie kazałam robić takich świństw...

Nazajutrz pisma ogłosiły o śmierci drugiej ofiary Maniusi.

Przeczuwała ona, że jednakże mimo wszystkiego ten stan trwać długo nie może. Przypadek nasunął jej ideę, która zadecydowała o jej dalszym trybie życia.

A stało się to w ten sposób. Jeden z takich zrujnowanych młodzieńców przyszedł do Maniusi z analogiczną prośbą, co jego nieszczęśliwy poprzednik, nie miał wszakże jeszcze żadnego grzechu na sumieniu. Maniusia odpowiedziała mu na to:

— Nie rozumiem, czem mi pan chce zaimponować? Że się pan dla nie zrujnował, cóż... wydawał pan tylko pieniądze, łatwo zarobione... Był taki jeden, co dla mnie zdefraudował większą sumę i to mnie nawet nie wzruszyło, pomimo, iż uprzedzał, że się zastrzeli nazajutrz, co też istotnie wykonał... Ale i to mi nie zaimponowało... Niech pan, naprzykład, zdefrauduje i żyje potem, niech się pan męczy w więzieniu, albo się ukrywa przed grożącym panu niebezpieczeństwem — to rozumiem, to rzeczywiście mogłoby wywrzeć na mnie pewne wrażenie...

— A gdybym to uczynił, czy zostałaby pani moją?

— Kto wie, może...

— Więc ja miałbym się narazić na coś tak strasznego i nie mieć nawet pewności?

— A czyż ja panu każę, czyż ja pana namawiam? Zrobi pan, jak pan zechce...

Nazajutrz już ów młodzieniec zatelefonował jej, że zdefraudował dla niej poważniejszą sumę i zapytuje, kiedy będzie ją mógł jej dostarczyć. Maniusia wyznaczyła mu godzinę piątą. Gdy przybył do niej, zastał zamiast niej kilku policjantów, którzy go natychmiast zaaresztowali. Przed sądem usiłował dowieść, że to ona pchnęła go na tę drogę. Lecz nie uwierzono mu...

(d. c. n.)



Krwawa tragedja w hotelu warszawskim.

Podupadły obywatel ziemski zabił młodą kobietę, poczem odebrał sobie życie.

Z Warszawy donoszą nam:

Już od dłuższego czasu w hotelu „Wschodnim" przy ul. Florjańskiej nr. 8 mieszkał aplikant sądowy, Tadeusz Czajkowski, wraz z żoną swą 24-letnią Natalją. Stałym gościem w domu Czajkowskich był ich dawny znajomy eksobywatel ziemski 40-letni Edward Zembrzuski (ul. Chmielna 78).

P. Zembrzuski był kiedyś zamożnym właścicielem majątku.

W ostatnich czasach umarła mu żona, majątek stracił, i został sam z czworgiem dzieci, najzupełniej bez środków do życia.

Niejednokrotnie zwierzał się Czajkowskim, że najchętniej wymazałby się z listy żyjących.

Wczoraj około godz. 9 wiecz. sąsiedzi posłyszeli w mieszkaniu aplikanta 2 następujące po sobie strzały rewolwerowe. Gdy przerażeni wbiegli do pokoju, zostali rozpostartą na podłodze żonę Czajkowskiego, Natalję, z przestrzeloną piersią. Obok leżał w kałuży krwi Zembrzuski.

Wezwano pogotowie, lecz wszelki ratunek okazał się daremny. Czajkowskiej kula przeszła przez worek sercowy, tak, że śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Zembrzuski natomiast strzelił sobie w usta, a kula przeszła przez móózg i utkwiła w suficie. Jaka przyczyna popchnęła Zembrzuskiego do tak rozpaczliwego kroku?

Definitywnie nic ustalić się nie udało. Faktem jest jedno, że Zembrzuski popełnił samobójstwo z braku środków do życia.

Co do śmierci Czajkowskiej są dwie hypotezy: Pierwsza, że p. Zembrzuski chciał do pewnego stopnia zmusić się moralnie i nerwowo do popełnienia samobójstwa przez poprzednie dokonanie zabójstwa. Druga, że p. Czajkowska, która bawiła w pokoju właśnie w chwili, kiedy p. Z. przystąpił do wykonania aktu samobójczego chciała wyrwać rewolwer z rąk desperata i że podczas szamotania się nastąpił strzał, który przebił nieszczęśliwej serce.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa drugie przypuszczenie jest prawdziwsze, gdyż jedna z sąsiadek, przechodząc w tym czasie pod drzwiami mieszkania pp. Czajkowskich, słyszała głos żony aplikanta: „Panie Zembrzuski, co pan robi?" W sekundę potem nastąpił wystrzał, potem drugi.

Ś. p. Czajkowska osierociła 4-letniego synka.

Władze śledcze po zabezpieczeniu zwłok, wszczęły energiczne śledztwo, które zapewne wyjaśni ostatecznie genezę ponurej tragedji.

Groźba przesilenia rządowego w Rumunji.

Ostry konflikt między ministrem skarbu Bratianu i ministrem spraw zagr. Ducą.

Bukareszt, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Wczoraj doszło do ostrego konfliktu między ministrem skarbu Bratianu a ministrem spraw zagranicznych Ducą.

Konflikt ten powstał na tle redukcji wydatków, które zamierzał przeprowadzić minister skarbu w niektórych działach ministerstwa spraw zagranicznych.

Od dłuższego czasu czynna jest w Rumunji komisja międzyministerjalna oszczędnościowa, która bada organizację i wydatki poszczególnych ministerstw.

Na wczorajszem posiedzeniu tej komisji minister skarbu oświadczył, że placówki zagraniczne Rumunji szafują zbytnio swymi funduszami dyspozycyjnymi i zażądał redukcji wydatków w ministerstwie spraw zagranicznych.

Przeciw powyższym twierdzeniom ministra skarbu wystąpił energicznie minister spraw zagranicznych, który oświadczył, że ministerstwo spraw zagranicznych musi naprawiać zagranicą wszystkie błędy, popełniane przez ministra skarbu z powodu jego wadliwej polityki gospodarczej.

Konflikt ten w łonie gabinetu rumuńskiego może spowodować przesilenie rządowe. Należy jeszcze dodać, że minister skarbu jest bratem prezydenta ministrów Bratianu.

B. R.

Sojusz grecko-jugosłowiański

Ateny, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wobec ukazania się w prasie wiadomości, jakoby rokowania z Jugosławją zostały przerwane, rząd grecki wydał oficjalny komunikat, w którym stwierdza, że pertraktacje z Jugosławją w sprawie przymierza wojskowego oraz politycznego uległy tylko kilkudniowej przerwie. Rokowania te zostaną podjęte z powrotem w najbliższych dniach. **R. L.**

SZACH NAD RENEM.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 24 lutego.

Szereg dzienników paryskich zwraca uwagę na znamienne manifestacje niemieckie na rzecz przyłączenia Austrji do Rzeszy. W związku z tem „Echo de Paris" podkreśla, że **utrzymanie linji Renu stanowi dla Francji jedyny sposób trzymania w szachu sprzysiężenia całego narodu niemieckiego.**

Podobnie „L' Oeuvre" oświadcza, że **trzeba stanowczo niedopuścić do utworzenia się „Mitteleuropy"** lub odbudowy federacji habsburskiej, którаby oczywiście służyła zaborczym celom jutrzejszej Rzeszy.

WDZIĘCZNOŚĆ ZA AUTONOMJĘ.

Polska Agencja Telegraficzna.

Tallin, 24 lutego.

Marszałek izby estońskiej otrzymał od frakcji polskiej, żydowskiej i niemieckiej sejmu kowieńskiego depeszę, w której frakcje t ewyrażają mu uznanie dla dotychczasowej polityki Estonji, która przyznała autonomję swym mniejszościom narodowym.



Warszawa, dn. 25 lutego.

1 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5.165
Londyn 24.67
Paryż 26.87

2-ie NOTOWANIA WARSZAWSIE.
Dolary 5.18
Tendencja słabsza.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.
Bank dla H. i P. 1.—
Bank Zjedn. Ziemian 2.10
Elektryczność 3.05
Kijewski 0.24
Lilpop 1.09—1.10
Ortwein 0.50
Ostrowiec 8.50
Modrzejów 6.20—6.30—6.20
Nafta 0.69
Norblin 2.35
Węgiel 3.70—3.75
Cukier 4.70
Siła i Światło 0.47
Częstocice 2.65
Łazy 0.25
Tendencja utrzymana.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 24 lutego.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 59 tys. wewnątrz kraju 20 tys., wywóz do Anglji 5 tys., na kontynent 36 tys., Loco 24,80, październik 24,88 — 92, grudzień 25, styczeń 24,81, marzec 24,55 kwiecień 24,70, maj 24,85 — 87, lipiec 25,10 — 12, sierpień 24,98, wrzesień 25,08

Liverpool, 24 lutego.

Marzec 13,25, maj 13,33, lipiec 13,36 październik 13,17,

Brema, 24 lutego.

Bawełna amerykańska 27,19 cent. dolar. za 1bs.

GEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 24 lutego.

Notowania końcowe.
Nowy Jork 4,76 i trzy ósemki
Francja 91,70
Belgja 94,8z
Włochy 117,52
Szwajcarja 24,79
Hiszpanja 33,60
Portugalja 2,43
Holandja 11,88 i trzy ósemki
Danja 26,80
Szwecja 17,68
Helsingfors 189
Niemcy 20,03
Austrja 341,000
Praga 160 i trzy czwarte
Warszawa 24,80

GIEŁDA PARYSKA

Paryż, 24 lutego.

Londyn 91.55
Nowy Jork 19.23
Belgja 96.65
Hiszpanja 273.—
Włochy 78.10
Holandja 770. i pół
Szwajcarja 370.—
Szwecja 518.—
Praga 57.—
Rumunja 9.20
Wiedeń 27.—

Marks otrzyma ponownie misję utworzenia gabinetu pruskiego.

Poczyni on nieznaczne zmiany personalne w swym poprzednim gabinecie.

Berlin, 24 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

B. pruski prezydent ministrów Marks udał się do Westfalji, gdzie weźmie udział w obradach centrum.

W kołach politycznych przypuszczają, że Marksowi powierzona zostanie ponownie misja utworzenia gabinetu pruskiego.

Marks zapewne misję tą przyjmie i dokona tylko nieznacznych zmian w swym poprzednim gabinecie.

Usunięty zostanie minister skarbu oraz minister pracy i opieki społecznej.

Sowiety nie uznają prawnie długów carskich ale drobnym rentjerom francuskim zapłacą ich należności.

Moskwa, 24 lutego.

Podczas swego ostatniego pobytu w Leningradzie poseł sowiecki w Paryżu Krassin oświadczył, iż zebrał dostateczny materjał oraz otrzymał należyte pełnomocnictwa w sprawie podjęcia rokowań z Francją o spłatę długów carskich. Sowiety nie uznają prawnie długów carskich, gotowe są jednak poczynić pewne ustępstwa i spłacić należne sumy przedewszystkiem drobnych rentjerów francuskich.

X.



Piłka nożna działa dodatnio na rozwój fizyczny.

Pouczający odczyt dwuch lekarzy wiedeńskich.

Że piłka nożna jest bardzo zdrowym sportem, o tem mogą wątpić tylko niepoprawni malkotenci i laicy. Gdyby tak nie było, Anglja nie stałaby się nigdy jej kolebką i największą zwolenniczką, dzierżącą bez przerwy palmę pierwszeństwa, zarówno pod względem ilości uprawiającej ten piękny sport młodzieży, jak i rekordowej ilości widzów na zawodach footbalowych. Jednakże na kontynencie Europy piłka nożna napotkała na bardzo licznych zwolenników, starając się, aczkolwiek niczem nie popartymi argumentami, udowodnić jej szkodliwość dla zdrowia.

Ponieważ między zwalczającymi sport piłki nożnej znaleźli się nierzadko ludzie, skądinąd poważni, umiejący słuchaczom trafić bardzo często do przekonania, zaś pomiędzy uprawiającymi ten najdemokratyczniejszy sport i jego zwolennikami, dał się odczuć zupełny brak ludzi o tak szerokim autorytecie, propaganda piłki nożnej miała bardzo często wprost niemożliwe do zwalczania trudności.

U nas w Polsce sprawa ta stoi na zupełnie martwym punkcie, a w większości wypadków wystarczy, że jakiś bezczelny mamut, kłapiący absurdalne niedorzeczności, w ogródku wieloletniej pracy, ludzi, który umiłowali sport dla sportu, za jednym zamachem więcej szkody narobi, aniżeli ci w ciągu długich lat potrafili uprawić. Niestety chwilowo nie zanosi się u nas na poprawę tych anormalnych warunków pracy, ponieważ w Polsce sportem nie interesują się ludzie wpływowi, ludzie nauki, wskutek czego wszelkie wysiłki ludzi uprawiających sport i opiekujących się nim, są grochem rzuconym o ścianę.

Zupełnie inaczej radzi sobie zagranica, a zwłaszcza nasi zachodni sąsiedzi którzy znaczenie sportu w wychowaniu narodu ocenić potrafili. Przedewszystkiem mamy tu na myśli **Niemcy,** gdzie sport jest specjalnie uprzywilejowany i gdzie stał on się pierwszym i niemal jedynym środkiem w wychowaniu zdrowego pokolenia.

Za Niemcami poszły i inne państwa, nawet tak mikroskopijne jak Austrja, w której znaleźli się ludzie nie szczędzący trudów i mozołów dla osiągnięcia celu i przekonania opornych, o niedorzeczności i conajmniej nielogiczności rozumowania.

W Wiedniu zajęli się tą sprawą, zupełnie bezinteresownie lekarze, którzy w wielu wypadkach bez wiedzy uprawiających ten sport pacjentów, systematycznie badali, prowadząc dokładną statystykę ich rozwoju fizycznego.

I oto w ubiegły wtorek wybrani przez lekarzy dwaj doktorzy, **Handeck i Mandl** stanęli przed licznemi słuchaczami z plonem swej długoletniej mozolnej pracy.

Pierwszy w pięknych i barwnych słowach, przy pomocy tablic statystycznych, opracowanych z największą znajomością rzeczy i niemniejszą skrupulatnością, skreślił **wszystkie dodatnie objawy w rozwoju fizycznym uprawiającego sport młodzieńca, nie znajdując przytem żadnych stron ujemnych. Jego specialnością było badanie akcji serca, tego najważniejszego w organizmie człowieka czynnika; i przyszedł on do wniosku, że: uprawianie sportu piłki nożnej przez młodzież działa tylko dodatnio na jej rozwój fizyczny.** A przecież istnieje maksyma że zdrowy duch przebywa tylko w zdrowem ciele.

Zaś **dr. Mandl** służył swoim słuchaczom radą, jak należy postępować w razie nieszczęśliwego wypadku, ażeby jego skutków uniknąć.

Nic też dziwnego, że w tych krajach rozwój sportu święci tak wspaniałe triumfy, a rzeczy, które u nas są na porządku dziennym, na zachodzie są wprost nie do pomyślenia. U nas w razie nieszczęśliwego wypadku, jaki każdemu nawet na najprostszej drodze zdarzyć się może, ci bezczelni mamuci zacierają ręce i „hajże na Soplicę", zamiast pośpieszyć z pomocą i dobrą radą, jeżeli są o nią proszeni, albo też przynajmniej siedzieć cicho i nie pchać no...

Młodzież polska, żyjąca w obecnym okresie zacofania swoich „kierowników" i opiekunów, przechodzi najlepszą szkołę, gdyż czas był zawsze najlepszą szkołą, wyciągnie niezawodnie z tych warunków dobrą naukę. Należy więc mieć niezłomną nadzieję na najbliższą przyszłość, w której uciskani obecnie ujmą ster w swoje dłonie i pokierują wychowaniem swoich przyszłych, młodszych kolegów, idąc przynajmniej z prądem czasu.

Fr. Romanek.

Walki francuskie w cyrku.

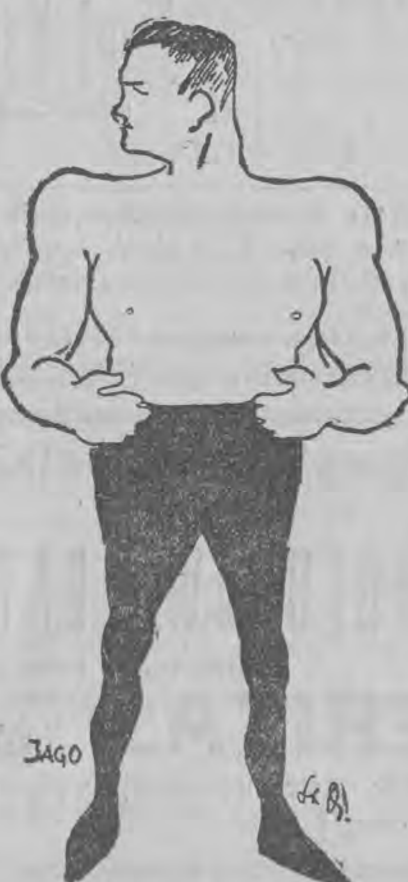
—:o:—

Siła olbrzyma Karscha górowała nad techniką Jaga.

Genialny technik z trudnością odpierał wściekłe ataki Herkulesa z gór Harcu.

—:o:—

W spotkaniu Loewy — Noestrem pierwszy okazał się wcale niezłym groteskowym komikiem, a drugi — wściekłym turem.



Jan Jago.

W dniu wczorajszym mieliśmy okazję podziwiać dwuch Tytanów, Jana Jago z Gerhardem Karschem.

Karsch jest obecnie najsilniejszym zapaśnikiem turnieju, a choć nie rozporządza wielką techniką, jednak jest jednym z najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrza.

Przez cały czas spotkania ograniczał się Jago wyłącznie do defenzywy, lecz obrona jego była nad wyraz doskonała.

Kilkakrotne próby atakowania olbrzyma zakończyły się tem, że Karsch jednym uderzeniem ręki, lub nawet tylko głową, odrzucał Jaga za barjerę.

Estończyk widząc, że ataki jego są bezskuteczne, bronił się tylko zaciekle.

Walka przez cały prawie czas prowadzona była w pozycji górnej i nie obfitowała w wiele ciekawych momentów.

Jest to zupełnie zrozumiałem, ponieważ **Karsch** nie rozporządza techniką, mogącą mu być pomocną do wytwarzania ciekawych momentów.

Rzecz miałaby się zupełnie odwrotnie gdyby stroną atakującą był **Jago,** gdyż wtedy mielibyśmy okazję podziwiać moc nowych chwytów.

Był moment podczas walki tej pary, gdy zdawało się, że **Jago** jest już stracony.

Była to chwila, gdy olbrzymowi udało się założyć podwójnego nelsona.

W uścisku jego herkulesowych ramion **Jago** zdawał się być pokonanym, lecz nagle stało się coś, czego się nikt nie spodziewał, a w każdym razie, najmniej **Karsch.**

Oto leżąc w pozycji parterowej i korzystając z tego, że **Karsch** trzymając go w nelsonie ma rozstawione nogi, **Jago** błyskawicznie cofnął się w tył i prześlizgując się między nogami Herkulesa, zmusił go do cofnięcia ramion.

To wymykające się z rąk zwycięstwo rozwścieczyło **Karscha,** który pod koniec walczył na podobieństwo Noestrema, to jest jak warjat, ale warjat bardzo niebezpieczny.

Pomimo nadludzkich wysiłków **Karscha walka** pozostała nierozstrzygniętą.

Spotkanie tej pary poprzedziła walka **Hawliczka** z **Vogtem.**

Czech był teraz w swoim żywiole, gdyż mógł bić dowoli, wiedząc, że fizycznie słaby przeciwnik nie będzie mu się rewanżować.

Po onegdajszej porażce z Karschem nie miała złość Hawliczka granic i znalazła wreszcie ujście na Bogu ducha winnym **Vogcie.**

Walka tej pary trwała bardzo krótko, bo zaledwie minutę, gdyż Vogt, stosując się widocznie do życzenia znanego artysty p. **Seweryna Michałowskiego,** każącego mu się położyć, uległ.

Trzecia para przedstawiała sobą niewyczerpane źródło śmiechu.

Loewy, będący w świetnym humorze drażnił **Noestrema,** co wprowadziło tego ostatniego w nieopisaną wściekłość. — Szczególnie komicznemi były sceny, gdy Loewy naśladował nerwowe ruchy finlandczyka.

Sam przebieg walki był bardzo ciekawy, prowadzony bez czyjejkolwiek przewagi.

Loewy przewyższał wprawdzie przeciwnika technicznie, lecz Noestrem miał wielki atut w swej żywiołowej sile i zwinności Tempo walki było wprost błyskawiczne. Chwilami Noestrem miał niewielką przewagę, lecz naogół siły były prawie równe.

Walka skończyła się wynikiem remisowym.

Spotkanie czwartej pary, w osobach Koehlera i Weinury było rozstrzygającem. Ogólnie spodziewano się zwycięstwa mandżura, który przewyższał swego przeciwnika pod względem techniki i zwinności.

Koehler miał tym razem do czynienia z słabszym fizycznie przeciwnikiem: i dzięki temu nie uległ tak prędko zmęczeniu i wytrzymał aż 54 minuty.

Była to najdłuższa walka w obecnym turnieju i obfitowała w szereg pięknych momentów.

Widać było, że z biegiem czasu ogarnia Koehlera zmęczenie, zaś Weinura korzystając z tego zaczyna coraz energiczniej atakować.

Walka zakończyła się w ten sposób, że Koehler stosując „tour de tete", przerzucił przez siebie Weinurę, który sformował most. W następnej chwili robi ten sam przerzut Weinura, Koehler robi most lecz mandżurowi udaje się przełamać go i złożyć Koehlera na obie łopatki.

Walka trwała 54 minuty.

***

W dniu dzisiejszym będziemy mieli okazję ujrzenia walki Tytanów: Karscha z Petrowiczem. Pozatem będą dwa spotkania decydujące między Hawliczkiem i Noestremem; Wildmanem i Bartkowiakiem.

W.





Sport wśród aktorów: 1) drużyna aktorów wiedeńskiego „Burgtheater"; 2) Artystka Marja Mell ćwiczy się w fechtunku.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalt Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminow druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 g

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.5o. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15; Redaktor odp. Józef Burman.